

Wielka historia z ludzką twarzą

⇒ [Dominika Prais](#)

Motywem łączącym dwie ostatnie powieści Madeleine Thien *Psy za płotem* oraz *Nie mówcie, że nie mamy niczego* jest pamięć. Pamięć bolesna i niewygodna, która terażniejszość naznacza przeszłością, zmuszając bohaterów do mierzenia się z traumatycznymi przeżyciami.

Thien okrzyknięto jedną z najlepiej zapowiadających się kanadyjskich pisarek młodego pokolenia. O tym, na ile jest ona autorką obiecującą, na ile zaś cieszy się już ugruntowaną pozycją na literackiej scenie, można dyskutować. 46-letnia Thien zadebiutowała w 2001 roku zbiorem opowiadań *Simple Recipes*, za który zdobyła trzy nagrody oraz uznanie Alice Munro, laureatki literackiego Nobla. Jej kolejne książki, *The Chinese Violin* (2002), *Certainty* (2006) oraz *Psy za płotem* (2011), również święciły sukcesy. Przetłumaczone na kilkanaście języków zaskarbiły Thien sympatię czytelników w wielu krajach na świecie. Prawdziwy rozgłos zyskała jednak dopiero w 2016 roku po nominowaniu do prestiżowej Nagrody Bookera jej ostatniej powieści *Nie mówcie, że nie mamy niczego*. W Polsce książka ukazała się już rok po wydaniu w tłumaczeniu Łukasza Małeckiego.

Między Kanadą a Chinami

W zestawieniu z resztą twórczości Thien *Nie mówcie, że nie mamy niczego* jawi się jako *opus magnum*: dzieło monumentalne, najbardziej dojrzałe i złożone. To kilkupokoleniowa saga rodzin trzech muzyków rozgrywająca się na tle wielkiej historii Chin: rządów Mao Zedonga, Rewolucji Kulturalnej oraz protestów na Placu Tiananmen.

Thien buduje tę historię ze strzępów wspomnień i osobistych świadectw bohaterów. Narracja biegnie zatem alinearnie; jak w pamięci mieszają się w niej miejsca, czasy i wydarzenia. Rozpoczyna się we współczesnym Vancouver, ale już kilka stron dalej cofa do roku 1989. Główna narratorka powieści Marie (Li-Ling) ma wtedy czternaście lat. Jej myśli niezmiennie krążą wokół jednego traumatycznego doświadczenia: samobójczej śmierci ojca. Śmierci, z którą trudno się pogodzić i której nie sposób zrozumieć ze studiowanych przez matkę na kuchennym stole dokumentów oraz innych materialnych śladów nieoczekiwanie zakończonego życia. Nic dziwnego, że dziewczyna po latach odda się matematyce – nauce dającej zawsze pewne i jednoznaczne odpowiedzi.

Na żmudne i pozbawione rezultatów dochodzenie matki rzuca światło przybycie dwudziestoletniej Ai-Ming, szukającej azylu uczestniczki krwawych protestów na Placu Tiananmen. Jej przyjazd niespodziewanie staje się

dla Marie przepustką do przeszłości, która lata temu splotła losy ojców obu dziewcząt. Minione wydarzenia stopniowo przejmują fabułę, tak jak przejmują myśli bohatera oraz uwagę czytelników. Z czasem uświadamiamy sobie, że głównym miejscem akcji *Nie mówcie, że nie mamy niczego* wcale nie jest współczesna Kanada, ale odległe o tysiące kilometrów dwudziestowieczne Chiny. Sama książka opowiada zaś nie tyle o Marie i jej ojcu, co jego bliskich, którym reżim brutalnie odebrał wolność, miłość, pasję i marzenia.

Opowieść o przetrwaniu

Jak przetrwać w „kraju, gdzie nawet duchy są nielegalne”? Bohaterom w mierzeniu się z ograniczeniami codzienności pomagają alternatywne formy ekspresji, które choć piętnowane przez władzę, wymykają się spod jej kontroli. Pierwszą z nich jest muzyka – nośnik niewypowiedzianych emocji. Druga to *Księga Rejestrów*, czyli tajemniczy rękopis przekazywany, przepisywany i przekształcany z pokolenia na pokolenie. To historia bez początku i końca opowiadająca o Chinach spoza oficjalnej narracji dziejowej. Dzięki niej bohaterowie odnajdują się w rewolucyjnej zawierusze. W niej zapisują też swoje pragnienia, troski i nadzieje.

Książka Thien przedstawia losy postaci fikcyjnych, choć zapewne niejedyn chiński czytelnik mógłby dostrzec w ich przeżyciach cień historii swojej i swoich przodków, gdyby tylko *Nie mówcie, że nie mamy niczego* miała szansę ukazać się w Chinach. Jej bohaterowie niosą bowiem w sobie doświadczenie całych pokoleń złamanych przez reżim. Na poziomie dosłownym to właśnie o nich jest ta historia. Ma ona jednak jeszcze wymiar uniwersalny: opowiada o mierzeniu się z bólem przeszłości i ograniczeniami terażniejszości bez względu na czas, miejsce i społeczno-polityczne tło. To właśnie dzięki temu każdy czytelnik może, tak jak życzyła sobie tego Thien w wywiadzie dla serwisu Whiteboard Journal, „poczuć się tak, jakby to było jego własne życie, jego rodzina i dążenia”.

”

Jej bohaterowie niosą w sobie doświadczenie całych pokoleń złamanych przez reżim.

Uwikłani w pamięć

Z bolesną przeszłością zmagają się również bohaterowie młodszej o pięć lat powieści *Psy za płotem*, która w przekładzie Łukasza Małeckiego ukaże się także w Polsce. Skonstruowana oszczędniej i bez literackiego rozmachu stała się gruntem, na którym wyrosło wielkie dzieło Thien. Obie książki, podobne do siebie zarówno na poziomie konstrukcji fabularnej, jak i motywów, opowiadają jednym głosem o ludziach trwale zranionych przez władzę i ideologię.

Głównymi postaciami *Psów za płotem* są Hiroji i Janie, dwójka naukowców azjatyckiego pochodzenia pracujących w Centrum Badań Mózgu w Montrealu. Od lat analizują przypadki utraty pamięci, podczas gdy sami pamiętają zbyt wiele i zbyt intensywnie. Obrazy z przeszłości wdierają się w ich sny i opanowują jawę, oddziałując na decyzje, reakcje i relacje z otoczeniem. Pod ich wpływem bohaterowie coraz szczerzej zamykają się we wspomnieniach nieistniejącej już Kambodży z okresu panowania Czerwonych Khmerów. Janie jest wtedy dzieckiem i jako jedyna z rodziny wydestaje się ⇒



Madeleine Thien, fot. Bartek Kwasek

”

Opowiada
o mierzeniu się
z bólem przeszłości
i ograniczeniami
teraźniejszości bez
względu na czas,
miejsce i społeczno-
polityczne tło.

z Khmerskiego obozu do Kanady. W podobnym czasie Hiroji opuszcza Kanadę, aby podążać śladem zaginionego w sercu Kambodżańskiej puszczy brata Jamesa, lekarza Czerwonego Krzyża.

Dramatyczne losy całej trójki spletają się w książce, zaburzając linię czasu, która nieustannie się załamuje, zawraca, aby za chwilę ponownie wybiec w teraźniejszość. Punktem wyjścia jest dla niej współczesny Montreal i informacja o zniknięciu Hirojiego. Początek zapowiada zatem tajemnicę, nieznany jeszcze bagaż doświadczeń, do którego wnętrza czytelnik zagląda stopniowo, coraz dotkliwiej doświadczając jego ciężaru. Odkrywa tam bowiem przejmującą opowieść o stracie, traumie i poczuciu winy, które w dojmujący sposób naznaczyły całe przyszłe życie bohaterów.

Głos Azji

Thien skupia się w dwóch ostatnich książkach na konsekwencjach destrukcyjnego wpływu doniosłych kryzysów społeczno-politycznych na jednostkę i kolejne pokolenia. Ofiarami rewolucji są bowiem nie tylko jej bezpośredni świadkowie, ale także ich najbliżsi. Jako córka emigrantów o chińsko-malezyjskich korzeniach, autorka wie o tym z autopsji. O jej losie w dużej mierze zdecydowała bowiem niestabilna sytuacja społeczno-polityczna w Malezji, która skłoniła jej rodziców do wyjazdu do Vancouver.

W Kanadzie autorka spędziła większość życia, choć Azja nieustannie wzywała ją do siebie. Jej głos najpierw zaprowadził ją do Chin i Kambodży, później wyznaczył kierunek jej twórczości ku wielkim wydarzeniom historycznym.

»Spotkanie z Madeleine Thien odbędzie się 21 sierpnia o 19.00, poprowadzi je Sylwia Chutnik. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.

W proch się obrócisz

⇒ [Ula Rybicka](#)

O dehumanizacji Żydów, która trwała jeszcze długo po zakończeniu II wojny światowej, pisze Paweł Piotr Reszka w jednym z najbardziej wstrząsających reportaży ubiegłego roku *Płuczki. Poszukiwacze żydowskiego złota*.

Z dzisiejszej perspektywy to, o czym pisze Reszka, wydaje się niewyobrażalnym okrucieństwem. Bezczeszczenie zwłok na terenach obozów śmierci w Bełżcu i Sobiborze jest nie tylko udokumentowane, ale mówią o tym także ci, którzy w procederze brali udział. Ich bezpośrednie świadectwo, nadzwyczaj rzadko połączone z refleksją lub poczuciem winy, w reportażu Reszki uderza najmocniej. Kim są ci, którzy bogacili się, wyrrywając złote zęby z ludzkich szczątków?

Straszne stworzenie

Łut szczęścia, szybki zysk, złoto w kieszeni – o takiej gratyfikacji opowiadają kopacze. Znalezionej biżuterię lub inne precjoza najczęściej od razu sprzedawali, by cieszyć się gotówką. Oczywiście wiemy, że po wojnie panowała niewyobrażalna bieda i dość powszechny głód. Na co więc bohaterowie *Płuczek* przeznaczali pieniądze? Według relacji jeden kupił ziemię, drugi wydał na zabawę, a trzeci przepił.

Tak zaczyna się podróż w głąb piekła – „a chodził, kto tylko mógł. I dzieci, i stare (śmiech)”. Reszka, przewodnik po niekończących się kręgach piekieł, rzadko kiedy korzysta z głosu, oddaje go przede wszystkim swoim rozmówcom („grzebali tam ludzie, patyczkami, grabeczkami, złota szukali”). Ich łatwość w opowiadaniu o tym, co działo się po wojnie, w połączeniu z milczeniem reportera może być dla czytelnika co najmniej druzgocąca („a pod spodem, dwa, nieraz trzy metry niżej, to właśnie był ten żużel. No kości spalone”). W *Płuczkach* cała uwaga skupia się na opowieściach-sprawozdaniach, które budzą przerażenie i skłaniają do namysłu nad podwójną moralnością rozmówców („a i całe podniebienie ze złota się trafiło. I podniebienie, i uzębienie”). Pod koniec lektury nie mamy już wątpliwości, że „człowiek to jednak straszne stworzenie”.

Grzebanie w historii

O bogaceniu się w wyniku przekopywania terenów poobozowych pisali już między innymi Jan Tomasz Gross i Irena Grudzińska-Gross w książce *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*. Ich książka, wydana niemal przed dekadą, wywołała ogromne kontrowersje i dyskusję na szeroką skalę. Oczywiście prawie w każdym przypadku, gdy wskazuje się na jakikolwiek udział Polaków w Zagładzie, od razu podnoszą się liczne oskarżenia o „antypolskie” nastawienie autora. Gross naraził się na tego typu zarzuty już swoją wcześniejszą publikacją *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, w której opisał udział Polaków w mordzie je-dwabieńskich Żydów. Tego typu kontrowersje, regularnie powracające w debacie publicznej, dobitnie pokazują, jak



Paweł P. Reszka, fot. Jakub Orzechowski

silnie zakorzeniony jest mit narodowy, według którego działania podejmowane przez Polaków względem ludności żydowskiej miały na celu jedynie niesienie pomocy.

Także Bożena Keff w *Strażnikach fatum* rozprawia się z mitem heroicznych Polaków. Dokonuje tego za pomocą zmiany perspektywy w dyskursie historycznym: „ich działanie [Polaków ratujących Żydów – przyp. UR] było bohaterstwem nie ze względu na wszechwiedzących Niemców, ale z powszechnej nienawiści do Żydów i traktowania ratujących jak zdrajców narodu lub cwaniaków”. Jak wiemy, nastroje antysemityczne nie wzięły się znikąd i były obecne już przed Zagładą – Jan Grabowski w przedmowie do *Złoty Żniw* wyjaśnia: „Przedwojenna niechęć do Żydów, spychanie ich na margines czy poza margines życia społecznego nagle przeistoczyły się w dokonanie fizycznego unicestwienia lub też w akceptację tego unicestwienia”.

”

Bezpośrednie
świadectwo,
nadzwyczaj rzadko
połączone z refleksją
lub poczuciem winy,
w reportażu Reszki
uderza najmocniej.

Kontekst kopaczy

By w pełni zrozumieć grozę przekopywania ludzkich szczątków i profanacji zwłok, należy znać także kontekst żydowski. Pomijając sam fakt obrzydliwości i niegodności tego zachowania, warto zwrócić uwagę na to, że według nauki judaizmu naruszenie zwłok jest niedozwolone, a ich beczczenie jest wyjątkowo haniebnym występkiem. W tradycji i prawie żydowskim ludzkie ciało pozostaje świętością nawet po śmierci i z zasady człowiekowi nie wolno w nie ingerować. Nawet ekshumacje, których celem są badania archeologiczne, dozwolone są jedynie w nadzwyczajnych okolicznościach i tylko pod ścisłą kontrolą Komisji Rabinicznej do Spraw Cmentarzy. Omawiana kwestia szacunku do zwłok w kontekście judaizmu i Zagłady kryje w sobie jeszcze jedną istotną kwestię – w prawie żydowskim zabroniona jest także kremacja ciała. W świetle tej wiedzy obozowe krematoria wydają się w dwójnasób dojmujące.

Ile nas sprawdzono

W *Płuczkach*, oprócz licznych historii opowiadanych przez kopaczy lub ich rodziny, głos zabiera także Michał Bilewicz, psycholog i profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego. Z dużą dozą łagodności (a może współczucia?) próbuje wytłumaczyć motywacje kopaczy. Wyjaśnia, że procesy pozwalające niektórym na antysemityczne zachowania są legitymizowane już na poziomie poznawczym: „Język, którym się posługujemy, też pomaga ukryć prawdziwą naturę rzeczy. Pełen eufemizmów pozwala działanie niemoralne obrócić w działanie moralnie neutralne. (...) Człowiek, który kopał na cmentarzu, (...) nie grzebał w spalonych zwłokach, on przeszukiwał żużel albo węgiel, nie kawałkował łopatą ciał, tylko ciał rąbanekę”. Na koniec dodaje, że nie może w stosunku do kopaczy zastosować kategorii moralnych naszego świata – zamożnego i niezniszczzonego wojną. Z jednej strony jego wypowiedź stanowi doskonałe interludium problematyzujące tematykę reportażu, dzięki któremu lektura *Płuczek* nie jest doświadczeniem jednowymiarowym, z drugiej jednak strony Reszka pyta: „Jak można trzymać w dłoni, nad grobem kawałek metalu z ludzkiej szczęki i nie łączyć go z człowiekiem?”.

Płuczki stały się pewnego rodzaju fenomenem. Niedługo po premierze potrzebny był dodruk, a książka kolejno zdobywała nominacje do wszystkich najważniejszych nagród literackich w kraju. Temat podjęty w reportażu jest obecny w debatach poświęconych literaturze, historii oraz stosunkom polsko-żydowskim; zajmują się nim zarówno opiniotwórcze media, jak i szerokie grono czytelników żywo dyskutujących o peryferiach pamięci. Książka, pośród ogromnego zainteresowania, nie wywołała jednak wielkich kontrowersji – czy może to świadczyć o dojrzeniu polskiego społeczeństwa? Czy można zaryzykować tezę, że powoli zmienia się nasza, tak pieczołowicie pielęgnowana, wersja historii i mitu narodowego?

» [Spotkanie z Pawłem Piotrem Reszką odbędzie się 21 sierpnia o 17.00, poprowadzi je Łukasz Wojtusik. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

Wyrwy europejskiej pamięci

⇒ [Filip Fierek](#)

W *Topografii pamięci* Martin Pollack egzorcyzuje duchy przeszłości i dokonuje bolesnej wiwisekcji europejskiej historii. Terapia ma to do siebie, że zazwyczaj nie jest przyjemna, i tak właśnie jest w tym przypadku.

W szeroko komentowanym i obficie cytowanym felietonie *Okno*, napisanym dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, Olga Tokarczuk tak podsumowuje zmiany, które w naszym wspólnotowym (czy nadal?) życiu zaprowadziła pandemia: „[...] w chwili zagrożenia wraca myślenie w zamykających i wykluczających kategoriach narodów i granic”. Wielki powrót polityki wrogości, żerującej tym razem na przemawiających do zbiorowej wyobraźni przedstawieniach wirusa, którego zawsze przynosi się z zewnątrz (przynosi go Obcy albo ten, kto z Obcym miał kontakt), pokazał, „jak słaba w praktyce jest idea wspólnoty europejskiej” – pisze dalej noblistka. Odżyła idea państw narodowych, które na własną rękę – bez zawiązania globalnego albo chociaż kontynentalnego porozumienia – walczą z napływającym spoza ich granic zagrożeniem. Nie bez znaczenia pozostaje tu fakt, że zagrożeniem jest wirus właśnie – metafora Obcego przynoszącego patogen, zarazek czy śmiertelność bakterię miała się dobrze nie tylko w III Rzeszy, ale też – jak pamiętamy – w III Rzeczypospolitej roku 2018, kiedy to uchodźcy rzekomo stwarzali niebezpieczeństwo dla zdrowia Polaków.

Upiory przeszłości

Nie ma lepszego czasu – choć można wątpić, czy autor byłby z tego powodu szczęśliwy – by sięgnąć do wydanej u nas w 2017 roku *Topografii pamięci* Martina Pollacka. Książka ta, heterogeniczny zbiór tekstów poświęconych Europie Środkowo-Wschodniej i jej wielokulturowym obliczom, jest dla czytelnika jednocześnie przypomnieniem, jak kształtowały się losy różnych narodów i grup



Martin Pollack, fot. Łukasz Saturczak

”

Odżyła idea państw narodowych, które na własną rękę walczą z napływającym spoza ich granic zagrożeniem.

etnicznych zasiedlających tę część naszego kontynentu, jak i napomnieniem, by dać odpór powrotowi starych demonów nacjonalizmu i ksenofobii. Napomnienie to Pollack formułuje następująco: „Upiorom przeszłości możemy tylko wyjść naprzeciw z bezgraniczną otwartością. Wszelka próba pozbycia się ich poprzez milczenie, odwracanie głowy, zatykanie uszu skazana jest niechybnie na porażkę”.

W myśl tego odważnego postulatów Austriak przeprowadza więc brutalną wiwisekcję zbiorowej pamięci, z uwagą wypatrując w jej obrębie białych plam, miejsc, w których prawda historyczna została głęboko wyparta, przykryta – by użyć słów Timothy’ego Snydera będących tytułem jego głośnej książki – czarną ziemią. Oto mamy więc dla przykładu Rechnitz, punkt wyjątkowo niechlubny na sporządzonej przez Pollacka mapie europejskiej pamięci. To tu w 1945 roku, o czym w *Aniele Zagłady* starała się przypomnieć Elfriede Jelinek, a po niej – już na gruncie polskiego piśmiennictwa – Monika Muskała, doszło do rozstrzelania około stu osiemdziesięciu osób. Dokonali tego w ramach zabawy uczestnicy przyjęcia wydanego przez Margit von Batthyány de domo Thyssen. Grobu, wielkiego dołu (to także nad takimi dołami, a nie tylko w obozach śmierci – przypomina Snyder w *Czarnej ziemi* – miała miejsce Zagłada), do dziś nie zlokalizowano. To właśnie nieodnalezione miejsce kaźni jest symbolem braku czy też wyparcia, jakie determinują kształt Pollackowskiej topografii pamięci.

Twarzą w twarz

Swoją drogą na tę topografię składa się nie tylko zbiorowa wersja historii, ale też prywatna pamięć autora. Pollack bezwzględnie rozprawia się tu bowiem także z ponurymi losami własnej rodziny. Tak pisze o tym, jak strauatyzowało go poznanie nazistowskiej tożsamości ojca, szefa Gestapo w Linzu: „W moim przypadku było to paraliżujące wyobrażenie, które przez jakiś czas budziło we mnie prawdziwe koszmary”. A kawałek dalej: „Wiem tylko, że całymi latami wsłuchiwałem się w siebie, sprawdzałem siebie od środka, obserwowałem i śledziłem, by zobaczyć, czy jest we mnie coś, co łączy mnie z tym mężczyzną, coś w myślach, coś, co płynie w mojej krwi”. Obawę jedynie podsycił fakt, że ojciec, dowódca oddziału specjalnego Bast, nazwanego tak skądinąd od jego nazwiska, wziął na zakładników starszych Polaków i rozstrzelał ich w Radziejowicach. Pollack, nieustrudzony kartograf zarówno zbiorowej, jak i prywatnej pamięci, trafił wreszcie na świadka, który uczestniczył ⇒

”

Austriak

przeprowadza więc
brutalną wiwisekcję
zbiorowej pamięci,
z uwagą wypatrując
w jej obrębie białych
plam, miejsc,
w których prawda
historyczna została
głęboko wyparta.

w ekshumacji ciał pomordowanych w 1945 roku. W toku rozmowy okazało się, że „obraz ten prześladował go całymi latami”. Mówił: „Dlaczego czekałem z tym tak długo? [...] Dlaczego o tym, w czym w 1945 roku musiałem wziąć udział, nie opowiedziałem nikomu dużo wcześniej?”. W tych słowach najlepiej uwidacznia się przyświecająca zamierzeniu intelektualnemu Pollacka formuła stanowiąca, że aby przepędzić na dobre demony przeszłości, trzeba zmierzyć się z nimi twarzą w twarz, przez opowieść, która – w duchu bez mała psychoanalizy – ma wymiar terapeutyczny, nawet jeśli sam proces jej werbalizacji jest bardzo bolesny i żmudny.

Taką terapią, potrzebną nam szczególnie dziś, gdy do łask wrócił populizm, a egoizmy narodowe święcą nowe triumfy, jest właśnie *Topografia pamięci*. Choć w przeważającej części idzie w niej o rozprawienie się z przeszłością, nie brak tu odniesień do współczesności: różnicującego się etnicznie społeczeństwa czy regionalnej polityki prowadzonej po rozpadzie bloku komunistycznego. W tym splocie czasu aktualnego i czasu minionego uwidacznia się zasadnicza idea książki Pollacka, głosząca, że jedynie rozliczając się z przeszłością, jesteśmy w stanie stawić czoła teraźniejszości i kształtować ją tak, by Europa była bezpiecznym domem dla wszystkich, którzy go potrzebują.

» [Spotkanie z Martinem Pollackiem odbędzie się 21 sierpnia o 13.00, poprowadzi je Grzegorz Gauden. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

Narracyjna sztafeta

⇒ [Emilia Sierzputowska](#)

Dla siebie zawsze jesteśmy bohaterami pierwszoplanowymi. A dla innych? W najnowszej powieści *Turbulencje* David Szalay zmienia punkty widzenia postaci, aby uzmysłowić nam wielowymiarowość relacji między ludźmi.

Już w poprzedniej książce *Czym jest człowiek*, która w 2016 roku znalazła się w finale Nagrody Bookera, Szalay opiera fabułę o siatkę równorzędnych bohaterów znajdujących się w różnych sytuacjach życiowych i odrębnych miejscach. Każda historia to indywidualny mikroświat oglądany z perspektywy kolejnej głównej postaci. W *Turbulencjach* mamy do czynienia z podobną konstrukcją. Podróż jest ogniwem spajającym osobne wątki, a przeplatające się życiorysy bohaterów przenoszą fabułę w najdalsze części globu. Historie następują po sobie jak obrazy zmieniające się za szybko poruszającego się pojazdu. Obrazy jednak zmieniają się bardzo szybko – zwięzła powieść jest bardziej jednodniową wycieczką niż dłuższą wyprawą.

Hala odlotów

Tytuły rozdziałów w *Turbulencjach* to trzyliterowe kody lotnisk, zapowiadające kierunek podróży. LGW – MAD: Brytyjka mieszkająca w Madrycie wraca z Londynu po wizycie u syna chorego na raka prostaty. MAD – DSS: na mężczyznę, który siedzi obok niej w samolocie, w domu w Dakarze czeka wiadomość o tragicznym wypadku. DSS – GRU: świadek tego wypadku spieszy się na lot do São Paulo. I tak dalej. Ktoś, kto w pierwszej chwili wydawał się nieistotny, w kolejnym rozdziale skupia na sobie uwagę czytelnika. Postacie drugoplanowe stają się głównymi bohaterami. To swoiste przekazywanie fabularnej pałeczki ma w sobie kinematograficzną jakość. Przypomina takie filmy jak *To właśnie miłość* Richarda Curtisa czy subtelniejsze *Trzy kolory* Krzysztofa Kieślowskiego. Niezależnie od medium celem opowieści jest ukazanie mozaiki ludzkich doświadczeń.

Literatura demokracji

W jedną z historii wpleciony jest cytat Johna F. Kennedy'ego: „W ostatecznym bowiem rozrachunku podstawową rzeczą, która nas łączy, jest to, że wszyscy zamieszkujemy tę małą planetę. Oddychamy tym samym powietrzem. Dbamy o przyszłość naszych dzieci. I wszyscy jesteśmy śmiertelni”. Szalay nie ukrywa, że dostrzega podziały klasowe, różnice kulturowe czy stereotypy, od których trudno się uwolnić. Bogata Europejka, właścicielka domu w Dosze, i jej ogrodnik, robotnik zarobkowy z Indii, choć żyją obok siebie, funkcjonują w różnych światach. Jednak w powieści każdy z bohaterów, niezależnie od zasobności portfela czy pochodzenia, przedstawia ułamek rzeczywistości tak, jak sam ją postrzega. Co więcej, Szalay pokazuje, że świat zmniejszony przez globalizację to naczynia połączone. Każdy przejaw ludzkiej aktywności wyzwala reakcję łańcuchową, wyraźnie zauważalną z lotu ptaka – perspektywy, którą autor obiera dla siebie. Na

mapie interakcji widać jak pojedyncze decyzje wywołują drgające fale wpływów oddziałujące nie tylko na kolejne kraje, ale też kontynenty.

Następna stacja

Trudno nie łączyć kosmopolitycznego charakteru *Turbulencji* z biografią pisarza. Szalay urodził się w Montrealu, dorastał w Bejrucie, skąd jego rodzina przeniosła się do Londynu. Później mieszkał też w Brukseli, a obecnie na stałe rezyduje w Budapeszcie. Przed rozpoczęciem kariery pisarskiej pracował w branży sprzedaży telefonicznej. Możliwe, że osobiste doświadczenia przybliżyły mu świat na tyle, że potrafi zobaczyć nawet odległe szczegóły z bliska.

Podążanie za bohaterami *Turbulencji* ma w sobie coś z podsłuchiwanie rozmów w miejscach publicznych. Na moment zanurzamy się w zupełnie obcej rzeczywistości, by po chwili skupić się na czymś innym. Nieznajomi pojawiają się i znikają nam z oczu, a my, otrząsając się, wracamy do własnych realiów, jednocześnie stając się częścią globalnej opowieści. Możliwe, że kolejny rozdział rozpoczyna się od trzyliterowego kodu lotniska Gdańsk. Następny przystanek to my.

» [Spotkanie z Davidem Szalayem odbędzie się 21 sierpnia o 17.00, poprowadzi je Katarzyna Janowska. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

”

Szalay pokazuje, że
świat zmniejszony
przez globalizację to
naczynia połączone.
Każdy przejaw ludzkiej
aktywności wyzwala
reakcję łańcuchową,
wyraźnie zauważalną
z lotu ptaka
– perspektywy, którą
autor obiera dla siebie.

Wykluczenie transportowe to problem nas wszystkich – rozmowa z Olgą Gitkiewicz

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Pomyślałam, że transport to coś, co codziennie ustawia nam perspektywę, daje możliwość podjęcia pracy, uczenia się, korzystania z kultury. I że warto o tym napisać – mówi Olga Gitkiewicz, autorka książki *Nie zdążę*. Reportażystka opowiada o wykluczeniu komunikacyjnym, jego genezie i tym, że w Polsce ma ono płeć i wiek.

Magdalena Bojanowska: Skąd pomysł, żeby zająć się wykluczeniem komunikacyjnym?

Olga Gitkiewicz: Częściowo wyewoluował z mojej poprzedniej książki *Nie hańbi*. Wielu moich rozmówców przyznawało, że dosyć trudne w ich zawodowej sytuacji są dojazdy do pracy, brak dogodnych połączeń, wieczne spóźnienia. Pracownicy urzędów pracy mówili, że wielu osobom bezrobotnym nie są w stanie zaoferować pracy, ponieważ ci ludzie nie mieliby możliwości dojechania do niej. W wydawnictwie Dowody na Istnienie rozmawialiśmy też o tym, że kolej jest ciekawym tematem na reportaż. Później natknęłam się na badania zespołu Michała Wolańskiego poświęcone publicznemu transportowi zbiorowemu na terenach pozamiejskich. Wyczytałam tam, że bardzo wiele dzieci wybiera szkołę średnią nie ze względu na zainteresowania czy predyspozycje, tylko ze względu na możliwość dojazdu. Pomyślałam, że transport to coś, co codziennie ustawia nam perspektywę, daje możliwość podjęcia pracy, uczenia się, korzystania z kultury. I że warto o tym napisać.

Czy panią kiedykolwiek dotknął ten problem?

Właściwie tak, choć wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Ponad dziesięć lat temu postanowiłam przenieść się na wieś, pod Wrocław, dokładnie 25 km od wrocławskiego rynku. Czyli dosyć niedaleko. Kiedy podejmowałam taką decyzję, we wsi jeździł autobus do Wrocławia, ale jeździć przestał. Utknęłam na wsi z małym dzieckiem, musiałam szybko zrobić prawo jazdy, które – wcześniej tak mi się wydawało – nie jest przecież niezbędne do codziennego funkcjonowania. Okazało się, że jednak jest.

Potem sprzedała pani samochód, żeby napisać *Nie zdążę*. Dlaczego?

Powodów było kilka. Pierwszy i chyba najważniejszy był taki, że naprawdę chciałam sprawdzić, jak to jest nie mieć samochodu w różnych rejonach Polski. Zamierzałam się przekonać, jak działa transport publiczny, jak to jest dojeżdżać codziennie pociągiem, jeździć busami, przesiadać się. Doskonale wiedziałam, że posiadanie samochodu przyzwyczajają do pewnego rodzaju wygody, że będzie mnie

kusiło, żeby jednak do niektórych rozmówców jeździć autem, zamiast zrywać się o świcie i przesiadać w deszczu. Nie bez znaczenia było też to, że był to jakiś zastrzyk finansowy – mogłam część pieniędzy ze sprzedaży przeznaczyć na podróżowanie transportem publicznym.

To właśnie tak docierała pani do tych słabo skomunikowanych miejsc, bez auta?

Tak, docierałam tam, jak się dało: najpierw pociągiem albo autobusem, później busami, czasem BlaBlaCarem, zdarzało się, że autostopem. W niektóre miejsca nie dojechałam, musiałam tam wrócić po pewnym czasie, gdy już na powrót miałam samochód.

Jak te miejsca wyglądały z pani perspektywy? Czy coś się tam teraz zmieniło?

Jeszcze kilka tygodni temu odpowiedziałabym, że w niektórych opisywanych przeze mnie rejonach coś drgnęło, np. bohaterowie spod Złotoryi, którzy mieszkali we wsi pozbawionej zorganizowanego transportu i byli zmuszeni kupić sobie samochód, dali mi niedawno znać, że zaczęli u nich jeździć autobus. Temat wykluczenia transportowego przebił się do dyskusji, wiem, że w niektórych rejonach ludzie zaczęli głośno mówić o tym, że brak transportu to jest realny problem i domagali się od lokalnych władz jego rozwiązania. Ale rozmawiamy w czasie epidemii, która mocno wpłynęła na stan transportu publicznego w Polsce. Wszystko się zmieniło, nawet w dużych miastach, które inwestowały w komunikację, teraz ogranicza się kursy. Wielu przewoźników przestało jeździć, bo zniknęli ich klienci, pasażerowie. Nie wiem, jak będzie wyglądać transport publiczny po epidemii, martwię się, że nie uda go szybko podnieść. ⇒

”
To jest problem nas wszystkich, bo każdy z nas powinien mieć możliwość korzystania z dobrze zorganizowanych usług publicznych, niezależnie od tego, czy chodzi o opiekę medyczną, kulturę, oświatę czy transport.

Olga Gitkiewicz, fot. Albert Zawada, Agencja Gazeta



Dlaczego ten problem w ogóle istnieje w środku Europy w XXI wieku?

To jest oczywiście złożony ciąg przyczyn. Te zaniedbania to nie jest efekt ostatnich kilku lat. Mam wrażenie, że brakuje w Polsce myślenia systemowego i długofalowego. Najogólniej rzecz ujmując, po 1989 roku nikt w Polsce nie był zainteresowany transportem publicznym. Zwykli ludzie marzyli o samochodach, o tym, żeby jeździć tam, gdzie mają ochotę i kiedy mają ochotę. Rządzący nie wierzyli, że ludzie będą jeszcze chcieli korzystać z pociągów i autobusów. Uważali i chyba nadal uważają, że transport publiczny jest drogi i właściwie nikomu nie służy, więc nie ma sensu w niego inwestować. W czasie pracy nad książką pytałam wielu lokalnych urzędników, dlaczego tak słabo u nich z transportem publicznym. Odpowiadali, że ludzie sobie poradzą, mają samochody, więc autobusem nikt nie jeździł.

Napisała pani, że wykluczenie komunikacyjne w Polsce ma wiek i płeć. Może to pani wyjaśnić?

Uważam, że problem najbardziej dotyka dwóch grup: młodzieży, która jeszcze nie ma prawa jazdy, i kobiet, zwłaszcza w starszym wieku. Chodzi mi o te roczniki powyżej pięćdziesiątego piątego, sześćdziesiątego roku życia, czyli kobiety, które nie zrobiły prawa jazdy w młodości i później tego nie nadrobiły. Teraz na przykład zostają wdowami, a dotąd transportowo polegały na mężu, który woził je na zakupy, do lekarza, do pracy. Spotkałam wiele starszych kobiet, które albo nie wychodziły z domu, albo wędrowały na piechotę do oddalonego o kilka kilometrów sklepu – bo w ich wsi żaden autobus nie jeździ od kilku lat, a na sąsiadach nie wszyscy są gotowi polegać. Oczywiście uważam, że nie można zawężać problemu wykluczenia komunikacyjnego tylko do kobiet czy młodzieży. To jest problem nas wszystkich, bo każdy z nas powinien mieć możliwość korzystania z dobrze zorganizowanych usług publicznych, niezależnie od tego, czy chodzi o opiekę medyczną, kulturę, oświatę czy transport.

» [Spotkanie z Olgą Gitkiewicz odbędzie się 21 sierpnia o 14.30, poprowadzi je Michał Nogaś. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

Ołga Gitkiewicz – reportażystka, dziennikarka i redaktorka. Absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu. Autorka książek *Nie hańbi* i *Nie zdążyć*.



Prosta droga ku zagładzie planety

⇒ [Filip Fierek](#)

Garbologia w wymiarze planetarnym? Śmieci jako dowód w sprawie przeciwko ludzkości? Tak, to możliwe. Taki proces wytoczono w *Księżce o śmieciach*, a w roli prokuratora obsadził się Stanisław Łubieński.

Na początku lat 70. fan Boba Dylana, Alan Weberman, zaczął grzebać w śmietniku swojego idola w Greenwich Village. Reporterzy „Paris Match”, Bruno Mouron i Pascal Rostain, zajęli się odpadkami pozostawionymi przez Brigitte Bardot i Jean-Marie Le Pena, Arnolda Schwarzeneggera, Jacka Nicholsona i Ronalda Reagana. W toku ich śledztwa wyszło na jaw, co konsumują ludzie znani nam z pierwszych stron gazet.

Ołów, reklamówki i niedopałki

Łubieński w *Księżce o śmieciach* prowadzi podobne dochodzenie, przyglądając się w nim jednak nie stylowi życia celebrytów, a zachowaniu ludzkości zmierzającej prostą drogą ku zagładzie. Na stawach, gdzie strzela się do kaczek, a myśliwi nie potrafią rozróżnić gatunków chronionych i tych dozwolonych do odstrzału, podnosi z ziemi 19 naboji. Od tego znaleziska wyprowadza opowieść o zatrucaniu środowiska ołowiem i bezwzględnym niszczeniu populacji dzikiego ptactwa. Gdzie indziej natrafia na reklamówkę z Bułgarii. Pisze: „Według danych, na które powołuje się Organizacja Narodów Zjednoczonych, konsumpcja sięga jednego do pięciu bilionów polietylenowych reklamówek rocznie”. W Karkonoskim Parku Narodowym zbiera niedopałki, dopowiadając przy okazji: „Co roku na świecie produkuje się 6 bilionów papierosów. Przynajmniej dwie trzecie z nich palacze rzucają, gdzie popadnie”.

Strategie ochrony planety

Z książki Łubieńskiego wyłania się krajobraz zaśmieconej planety, której zostało coraz mniej czasu. Na szczęście istnieją strategie, dzięki którym jej śmierć można zatrzymać albo przynajmniej spowolnić. Autor przyznaje, że już przed dwoma laty popadł w nerwicę ekologiczną, w wyniku czego zaczął stopniowo przeorganizowywać swoje życie. Jego metody mogą zastosować wszyscy czytelnicy, szczególnie że czas pandemii nie przysłużył się dobrze środowisku (by wspomnieć choćby leżące na ulicach maseczki i jednorazowe rękawiczki używane w miejscach publicznych). Jest tu więc mowa o przewadze prysznic nad wanną, o niemarnowaniu jedzenia, o wykorzystywaniu woreczków biodegradowalnych w celu sprzątnięcia psich kup czy też – wreszcie – o wegetarianizmie. Pora nam działać, bo czasu nie zbywa!

» [Spotkanie ze Stanisławem Łubieńskim odbędzie się 21 sierpnia o 13.00, poprowadzą je Justyna Suhecka i Natalia Szostak. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)



Stanisław Łubieński, fot. z archiwum autora

»
Z książki Łubieńskiego wyłania się krajobraz zaśmieconej planety, której zostało coraz mniej czasu. Na szczęście istnieją strategie, dzięki którym jej śmierć można zatrzymać albo przynajmniej spowolnić.

Nie wiercie, że wizja jest prawdą

⇒ [Aleksandra Suhecka](#)

Mapa Barbary Sadurskiej jest opowieścią o okrucieństwie, które może wyzwolić w ludziach fikcja. To także historia o fenomenologii spojrzenia, fałszywych tożsamościach i granicach, których nie powinniśmy przekraczać.

Sadurska, z wykształcenia prawniczka, zadebiutowała książką o niepozornej objętości, która mieści w sobie bardzo wiele wątków, postaci i miejsc. To doskonała przygoda dla czytelnika, który w korytarzach tekstu może natrafić na wiele zaułków z narracyjnymi pułapkami. Nominowana do Nagrody Literackiej im. Witolda Gombrowicza *Mapa* składa się z siedmiu opowiadań, które razem tworzą spójną fabularnie całość. Jednak to czytelnik może wybrać, czy każde z opowiadań potraktuje jako osobną historię, czy raczej fragmentaryczną powieść o ukrytych sensach.

Fragmenty mapy

Tom uwodzi i intryguje zwłaszcza warstwą językową, której podobieństw możemy szukać w prozie Umberto Eco lub Jorge Luisa Borgesa. Ale to nie jedyne podobieństwa – widać je także w kreacji świata przedstawionego. Kręte korytarze średniowiecznych zamków, przestrzenie przypominające klasztorne dormitoria lub pracownia Fausta przywołują bezpośrednie skojarzenia z *Imieniem Róży*. Opowiadania z tomu *Mapa* mogą być z powodzeniem obiektem wnikliwych analiz i interpretacji, ale mogą też być czystą przyjemnością obcowania ze znakomitą literaturą.

Największym wyzwaniem czytelniczym jest niewątpliwie opowiadanie *Bezsenność*, w którym Sadurska miesza i nanosi na siebie poszczególne fragmenty niezwykle podobnych scen, zmieniając czas akcji utworu. Otwierające tom opowiadanie stanowi także legendę ze wskazówkami, w jaki sposób powinniśmy odczytywać każdą kolejną stronę tomu. Fragmentaryczny świat przedstawiony wymyka się czytelnikowi z rąk, dlatego jest doskonałym odzwierciedleniem świata rzeczywistego, którego nie sposób opisać, bo każdy moment jest nieuchwytny.

Zagubieni w historii

Jednym z najciekawszych elementów kompozycji *Mapy* jest kreacja czasoprzestrzeni. Wszystkie opowiadania są uwikłane w historię, zwłaszcza XVII wieku. Jest ona jednak potraktowana nie w sposób faktograficzny, ale jako palimpsest – przestrzeń możliwości do nadpisywania fikcji. Obojętne licznych fikcyjnych bohaterów Sadurska przywołuje postacie historyczne, takie jak Stanisław Lubomirski lub Rembrandt i jego kochanki, ale ich losy stoją wyłącznie w cieniu prawdy historycznej. W *Mapie* historia średniowieczna i renesansowa przeplata się z okresem wojny i okupacji oraz współczesnością – czas akcji płynie nie tylko w przód i w tył, ale i w poprzek opowieści.

Motywy spajającym każde z opowiadań jest tytułowa mapa, która wyzwala w ludziach najciemniejsze zakamarki ich natury. Uznawana za największy pomnik średniowiecznej kartografii, czyli rzeczywiście istniejąca mapa Fra Mauro powstała w 1450 roku, w opowiadaniach Sadurskiej jest przedmiotem pożądania większości bohaterów. Jak przyznaje autorka, *Mapę* można odczytywać jako rozwinięcie słów Leonarda Cohena: „Nie wiercie, że wizja jest prawdą”. Fikcja, tak jak XV-wieczna mapa, jest wyłącznie wytworem czyjejś wyobraźni, która nie powinna wyrządzać krzywdy i determinować ludzkiego losu. Co więcej, prawie kilkusetletnia opowieść o posiadaczach mapy włoskiego kartografa pokazuje, że historia zatacza kręgi, a jej doświadczenie jest nieodłącznie związane z okrucieństwem.

» [Spotkanie z Barbarą Sadurską odbędzie się 21 sierpnia o 16.00, poprowadzi je Paulina Małochleb. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)



W komiksowym kadrze

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Skoro powieści z powodzeniem trafiają na ekrany i deski teatrów, przeobrażają się w słuchowiska radiowe czy gry wideo, z powodzeniem mogą przybrać formę komiksu. Przeniesienie tekstu literackiego na komiksowe plansze jest znakiem naszych czasów, co potwierdza twórczość Daniela Chmielewskiego i Rafała Mikołajczyka.

Na festiwalu i w tym roku nie mogło zabraknąć komiksu. Nic dziwnego, bo w przystępności, uniwersalności i potencjale dotarcia do szerokiego grona odbiorców gatunek ten nie ma sobie równych. Adaptacja komiksowa jest świetnym dowodem na literackość tego medium. Dodatkowo zyskujemy unikalne wartości łączące walory plastyczne i literackie, co wynika z sytuowania się komiksu na pograniczu różnych sztuk fabularnych.

Początkowo adaptacje komiksowe służyły wprowadzeniu literatury wysokiej do szerokiego obiegu. Chodziło o odwzorowanie przebiegu akcji oryginalnej powieści przy zastosowaniu specyfiki komiksu – dodaniu ilustracji,

skróceniu tekstu i dynamizacji wydarzeń. Dziś powieść graficzna jest przede wszystkim autorskim dziełem i jedynie luźno nawiązuje do oryginału. To swego rodzaju gra – z utworem oryginalnym, ale i z czytelnikiem, który, znając pierwowzór, zdolny jest do odczytania nowych sensów utworu.

Przykładem takiego zabiegu może być *Ja, Nina Szubur* Chmielewskiego – adaptacja *Anny In w grobowcach świata* pióra Olgi Tokarczuk. Autor na nowo opowiada historię sumeryjskiej bogini uwięzionej w Krainie zmarłych. Mityczna opowieść o poszukiwaniu sensu wzbogaciła się o kolejne interpretacyjne tropy, a dzięki słowno-wizualnej formie noblistka ma szansę trafić pod strzechy. *Niezwyrodniony* – to tytuł powieści Stanisława Lema i jednocześnie epitet świetnie określający postawę Mikołajczyka, który zaistniał na rynku komiksowym dzięki jej adaptacji. Na planecie Regis III w nieznanych okolicznościach zaginęła bliźniacza jednostka międzygalaktycznego krążownika. Jego zadaniem jest jej odnalezienie. Jest tajemniczo i filozoficznie, a świat przedstawiony to Koronkowa robota, jak na Lema przystało.

Powieść graficzna będąca zarazem adaptacją dzieła literackiego może spodobać się fanom gatunku, ale to przede wszystkim warta uwagi propozycja dla tych, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z komiksem. Warto dać mu szansę!

» [Spotkanie z Danielem Chmielewskim i Rafałem Mikołajczykiem odbędzie się 21 sierpnia o 19.00, poprowadzi je Karolina Sulej. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

”
*W przystępności,
uniwersalności
i potencjale dotarcia
do szerokiego grona
odbiorców gatunek ten
nie ma sobie równych.*



Kanada mierzy się z przeszłością

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Myśląc o Kanadzie, często w głowie pojawia się coś na kształt sloganu reklamowego – „Kraj raj”. Świetnie zorganizowana polityka społeczna, wielokulturowa społeczność, popularny premier. Zapominamy, że to także państwo, które od dłuższego czasu mierzy się ze swoją przeszłością, szukając godnej rekompensaty za zło wyrządzone rdzennym mieszkańcom.

Pierwsze Narody – tak powinno mówić się o ludziach, których w Europie ciągle nazywamy Indianami. Możemy spotkać się z zamiennym używaniem pojęć Pierwsze Narody i rdzenni mieszkańcy, ale nie są to synonimy, ponieważ Pierwsze Narody, Inuici i Metysi tworzą razem rdzennych mieszkańców Kanady. Obecnie wciąż zwracamy zbyt mało uwagi na krzywdzące schematy czy niedokładne określenia występujące w naszym języku. Kanada jest jednak świadoma ogromnego znaczenia, jakie mają słowa, dlatego naprawę wyrządzonych przed laty krzywd zaczęła właśnie od języka. Joanna Gierak-Onoszko w nominowanym do Nagrody Literackiej NIKE reportażu *27 śmierci Toby'ego Obeda* pisze, że już w książkach dla dzieci można znaleźć informacje o tym, że „Kanada ma więcej niż 150 lat i że kiedyś żyli tu inni ludzie”. Co ciekawe, wyjaśnia się też dzieciom, dlaczego tych ludzi już nie ma. A ich historia jest zatrważająco bolesna.



Joanna Gierak-Onoszko, fot. Edyta Wojciechowska

Redaktor naczelna: Ula Rybicka

Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Paulina Frankiewicz, Julia Kapała, Dominika Prais, Emilia Sierżputowska, Dominika Stańkowska, Aleksandra Suhecka

Korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.

Do bolesnego doświadczenia można zaliczyć choćby odbieranie dzieci rodzicom, którzy nie mogli się temu nawet sprzeciwić. Dzieci trafiały do szkół, w których nadawano im nowe imiona, zabraniano mówić w ich języku, narzucano obcą religię i kulturę, a także stosowano przemoc psychiczną. Wszystko w myśl rozwoju cywilizacji – państwo dawało na to ciche przyzwolenie. Ci, którzy przeżyli te szkoły, mówią o sobie „Ocalańcy”. Przez wiele lat prawda o praktykach mających miejsce w rezerwach była ukrywana lub lekceważona. Nadszedł jednak czas na zadanie trudnych pytań. Obecnie Kanada próbuje uporać się z tą przykrą przeszłością, pokazując innym, że nie można ignorować niewygodnych kart historii.

Podczas tegorocznego festiwalu zachęcamy do wzięcia udziału w debacie poświęconej pamięci Pierwszych Narodów. W dyskusji wezmą udział: Tanya Talaga, kanadyjska dziennikarka, która jest autorką książki *Seven Fallen Feathers* opowiadającej o rasizmie i problemach rdzennych mieszkańców; wspomniana wcześniej Joanna Gierak-Onoszko oraz Steven Cooper, kanadyjski prawnik, który reprezentuje w sądach Ocalańców. Debata poprowadzi Monika Płatek, prawniczka i kryminolożka. Prelegenci będą rozmawiać między innymi o tym, jak przez lata łamano prawa człowieka oraz o godnym upamiętnieniu ofiar – czy można patrzeć w przyszłość, nie pamiętając o drodze, którą się pokonało?

» [Debata odbędzie się 21 sierpnia o 15.00. Obowiązują zapisy. Debata będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)



Steven Cooper, fot. z archiwum autora

Dofinansowano ze środków Miasta Sopotu oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



patroni medialni:



partnerzy:



www.literackisopot.pl



Camille Rebetz, fot. z archiwum autora

Solidarność na festiwalu

⇒ [Ula Rybicka](#)

Czym dzisiaj jest solidarność i jak ją rozumieć? Odpowiedź może przynieść spotkanie z jednym z dziesięciorga twórców, którzy poświęcili temu tematowi czas rezydencji artystycznej w Sopocie.

Jednym z artystów zaproszonych w lutym tego roku do Sopotu był Camille Rebetz, którego sztukę można przeczytać w premierowej publikacji *10 sur 10 – Solidarność*. Na wydawnictwo składa się 10 utworów dramatycznych, z których każdy ukazuje temat przewodni z nieco innej perspektywy. Rebetz, szwajcarski dramaturg związany z Montrealem, w swojej twórczości często podejmuje zagadnienia istotne społecznie, dlatego warto przyjrzeć się bliżej jego rozumieniu solidarności. Obok dramatu Szwajcara przeczytamy też utwory m.in. Benjamina Knobla czy Claudine Berthet. Warto przecież zastanowić się, czy w Trójmieście, kolebce Solidarności, tak samo widzimy istotę międzyludzkiej jedności jak goście z zagranicy.

» [Spotkanie z Camillem Rebetzem odbędzie się 21 sierpnia o 15.00, poprowadzi je Jan Nowak. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)